

Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnośnieniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 13.

Bochum, dnia 31 marca 1898.

Rok 7.

Na Niedzielę 6-tą Postu (Palmową).

Lekeya. Filip. II. 5—11.

Bracia! To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

Ewangelia. Mat. XXI. 1—9.

W on czas: Gdy się przybliżał Jezus ku Jeruzalem, i przyszedł do Betfagi do Góry Oliwnej; tedy posłał dwu uczniów swoich, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam; a natychmiast najdziecie oslicę i osła z nią: odwiążcie i przywieźcie mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje, a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest po-

wiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedzie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oslicy i na osłęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywieśli oslicę i osła, i włożyli na nie odzienia swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka stali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze stali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Kazanie **o pragnieniu Boga.**

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni.“

Pragnąć w znaczeniu nieosięgniętego celu, pragnąć w znaczeniu wyższem, duchowem, pragnąć swojego szczęścia, właściwe samemu tylko człowiekowi. Bóg, w ścisłem tego słowa znaczeniu, pragnień żadnych nie ma, mieć nie może; bo pragnienie, to brak czegoś, braku tego objaw, parcie, pociąg do wypełnienia braku, a to wszystko nie-

możliwym jest u najdoskonalszej Istoty, która nie mając początku, sama dla siebie będąc swojego istnienia przyczyną, tem samem jest przyczyną wszystkich innych przyczyn i rzeczy. I jeśli mówimy, iż Pan Bóg pragnie naszego szczęścia, naszego zbawienia, to tylko w znaczeniu przenośnem, naszymi pojęciami, w ten sposób jedynie dla nas możliwy, obrazując nie tyle naturę niestworzonej istoty, ile stosunki, w jakich Bóg do nas zostaje i jego działania skutek. Aniołowie i Święci w niebie także nie pragną, pragnąć nie mogą, nasyceni są chwałą Boską, którą oglądają, której używają, w której uczestniczą, która ich napędza. Kochając Boga najwyższą, niezmienną i wiekuistą miłością, w Bogu i dla Boga kochają ludzi i modlą się za nich, prosząc o ich nawrócenie, jeśli zblakali na manowce grzechu, prosząc dla nich o wytrwałość, jeśli postępują drogą cnoty, wypraszając i dla jednych i dla drugich potrzebne łaski, aby mogli po skończonej ziemskiej pielgrzymce przyjść do chwały. I ten stosunek do nas, Świętych w niebie, po ludzku nazywamy pragnieniem, jakie oni mają naszego zbawienia.

Nie ma więc rzeczywistego w niebie pragnienia, na ma go też i na ziemi, wyjąwszy człowieka, w znaczeniu wyższem, duchowem. Człowiek, choćby miał co jeść i pić, choćby miał w co się ubierać a nawet i stroić, choćby w dostatki i rozkosze opływał po uszy, choćby mógł wszystkie najwybredniejsze i najbujniejsze zachcenia i marzenia zaspokoić, zaspokojonym nie jest, nasyconym nie jest, szczęśliwym nie jest, szczęścia zupełnego a stałego nie udało mu się jeszcze pochwycić na ziemi, goni za niem, jak swawolny chłopiec za motylem. Prześladowuje go ciągle mara jakiegoś szczęścia, którego określić, ująć w pewne formy nie byłby w stanie, które mimo to przeczuwa i za którym tęskni, które pieczęć niezadowolenia i niesmaku wyciska na tem wszystkim, czego się dotknie, tęsknota za czemś, czego wypowiedzieć nie umie, za czemś nieokreślonym, chociaż dobrze zna-

jomem. Tęsknota, w mniejszym lub większym stopniu, stosownie do przeróżnych okoliczności, które się składają na ukształcenie człowieka, to powszechne wszystkich ludzi uczucie. Czy wiecie, jak się to uczucie nazywa? To pragnienie Boga.

Tak jest; człowiek zawsze i wszędzie, nawet wtenczas, kiedy o tem nie myśli i tego nie chce, pragnie Boga. Pragnie umysłem swoim, sercem i zmysłami, pragnie całą swoją istotą. Wszystkie badania i poszukiwania uczonych, często Bogu przeciwnie, przeciwko Bogu wymierzone i starające się dowieść, iż Boga nie ma, czemże one są, jeżeli nie jednym z tysiąca objawem tego pragnienia, jakie umysł człowieka niepokoi i zaprzęta, pragnienia, aby Boga poznać? Wszystkie usiłowania poetów i artystów, aby ideał piękności, który oczom ludzkim wydaje się gdzieś zawieszony w obłokach, pochwycić i w pewne formy ująć i to duchowe i niewidzialne piękno, zmysłowo człowiekowi przedstawić, czemże one są, jeżeli nie dowodem tego pragnienia, jakie umysł człowieka podnosi i ożywia, pragnienia, aby i on sam, i wszyscy naokoło niego Boga znali? Na dnie wszystkich systematów naukowych, choćby najfałszywszych, na dnie wszystkich utworów wyobraźni ludzkiej, zawsze tętni to niczem nie dające się przytłumić pragnienie umysłu ludzkiego, pragnienie znajomości Boga.

I serce człowieka pali to samo pragnienie Boga. Cały świat ze wszystkimi rozkoszami, nie może zapełnić przepaści jego pragnień. Im więcej chce być szczęśliwym, im szersze jego szczęścia koło, im chciwiej, częściej i głębiej zapuszcza się do kopalni zaklętych skarbów doczesnego szczęścia, na których napisano: rozkosz, zadowolenie i radość, tem więcej pragnie tego szczęścia, gasząc pragnienie, lecz pragnienia nie tylko nie zaspokaja, ale owszem, ono się wzmacnia i tem gwałtowniej, a dokuczliwiej pali. I nie ma w tem nic dziwnego. On pragnie nieskończonego szczęścia, szczęścia, któreby trwało ciągle i niezmiennie, a wszystko, co

na świecie spotyka, zabyłśnie mu przed oczami i uleci jak senne marzenie. Dla tego szuka i szukać nie przestaje nawet tam, gdzie okrom smutku i wyrzutów sumienia nic innego znaleźć nie może. Wszystkie pragnienia, jakim człowiek stara się zadość uczynić, to nie innego, jak większe lub mniejsze iskry tego ognia, jaki pali serce człowieka, a który nazywa się szczęściem bez granic! Dla tego z psalmistą, każdy człowiek może wołać: „Pragnęła Cię dusza moja, jako rozmaicie Tobie ciało moje“.

I nie tylko umysłem i sercem człowiek pragnie do swojego Boga; pragnie on do Stwórcy i zmysłami swemi. Chce nie tylko Boga znać i kochać, ale i widzieć, mieć go przed swojemi oczami. Dla czego człowiek po wszystkie czasy prawdziwe i fałszywe bóstwa malował i rzeźbił? Dla czego człowiekowi przyjemniej i łatwiej modlić się przed obrazem lub figurą Zbawiciela, Najświętszej Panny, św. Patrona, aniżeli bez tego obrazu i bez tej figury? Dla czego, gdyby z świątyni powynoszono te wszystkie obrazy i figury Zbawiciela, Najświętszej Panny i Świętych, toby się nam zdawało, iż Pan Bóg wyszedł z tego kościoła, iż Boga tu nie ma? Dla czego ludzie nie znając prawdziwego Boga, porobili sobie fałszywych bogów i modlili się do słońca, księżyca, gwiazd, do bałwanów? Ach! dla tego, że człowiek potrzebuje Boga widzieć, czuć, prawie dotykać się zmysłami swemi, potrzebuje z Bogiem obcować i być zjednoczonym nie tylko umysłowo i uczuciowo, rozumem i sercem, ale dotykalnie przez zmysły, potrzebuje z Bogiem obcować, żyć i być połączonym całą swoją istotą.

Powszechnem jest to pragnienie Boga, wrodzonym człowiekowi. Bóg jest życiem człowieka, Bóg jest celem, przyczyną, początkiem i końcem wszystkich pragnień i czynów człowieka. Bóg jest wszystkim dla człowieka, nawet wtenczas, kiedy człowiek o Bogu nie myśli, Boga nie chce, Boga nie pragnie jako Boga, zaprzecza Boga. Boga zaprzeczać może człowiek, bo

i czegoż człowiek nie może? Mógł człowiek z serca swego Boga wyrzucić, mógł człowiek rękę swą podnieść na Boga, zamierzyć się na swego Stwórcę, mógł człowiek swojego Boga ukrzyżować i zabić, czemużby nie mógł Boga zaprzeczać? Wszystkiego można zaprzeczać, jak wszystko można wyśmiać i w żart obrócić; ale uważajcie, bracia mili, iż to tylko zaprzecza się, co jest, iż to tylko odpycha się, co nam zawadza i przeszkadza swoją natrętną a niepotrzebną obecnością, iż to tylko wypędza się, co weszło. Bóg wszechobecnością przeszkadza nam w dopełnieniu naszych marzeń, pragnień ziemskich a często grzesznych i zaspokojeniu namiętności naszych, przeszkadza nam, kiedy chcemy sobie wybudować gmach szczęścia na swoją rękę, niezależnie od Boga, po za Bogiem, przeciwko Bogu. Niedowiarek, jeśli Boga zaprzecza, to dla tego, iż sercu ludzkiemu i igrającym w niem i niem namiętnościom, wygodniej bez Boga, i wtenczas namiętności górą nad rozumem i dla tego to pismo święte nie mówi o niedowiarku; rzekł bezbożny w rozumie swoim: nie masz Boga, ale Pismo św. wyraźnie i znacząco mówi: „rzekł bezbożny w sercu swoim: nie masz Boga“. Człowiek więc, zaprzeczając Boga, od siebie odpychając i chcąc się Boga pozbyć, jako natrętnego a szkodliwego świadka swych myśli, pragnień i czynów, nie tylko, mimo swej woli a nawet i wiedzy zatwierdza, że jest Bóg, ale zdradza się z wrodzonym sobie pragnieniem Boga, tylko pragnie Boga nie takiego, jakim jest rzeczywiście, ale jakim on chciałby go mieć, boga swojego wymysłu, boga wytworzonego z jego namiętności.

Dla czegoż więc Pan Jezus do nas wszystkich mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“. Dla czego nam rozkazuje, abyśmy pragnęli i łaknęli sprawiedliwości, skoro człowiekowi przyrodzonym jest to pragnienie Boga, a pragnąć sprawiedliwości, to ostatecznie pragnąć samego Boga, który, jak jest najwyższą dobrocią, mądrością, miłosierdziem,

tak też jest i najwyższą sprawiedliwością. Dwie są tego przyczyny. Pierwsza i najważniejsza, iż to pragnienie Boga, to tylko namiętność człowieka, a człowiek potrzebuje pragnąć do Boga nie tylko przyrodzonymi siłami, ale i w sposób nadnaturalny: człowiek potrzebuje dobrą swą wolą przy łasce Boskiej z tego przyrodzonego pragnienia, które mu dano bez jego pracy, nie pytając, czy chce lub nie chce, i które jest najpierwszą i najgwałtowniejszą namiętnością jego duszy i wszystkich innych namiętności źródłem, potrzebuje zrobić cnotę. Nie dosyć być ubogim, aby być błogosławionym i otrzymać Królestwo Boże, potrzeba być ubogim w duchu, tj. potrzeba z ubóstwa zrobić cnotę. Nie dosyć z natury być łagodnego i cichego usposobienia, aby usłyszeć: błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię, potrzeba tę łagodność i cichość zrobić mocą swej duszy. Nie dosyć przyrodzonej litości nad nędzą drugiego, aby miłosierdzia Bożego dostąpić, potrzeba siebie samego w miłości własnej zwyciężyć, a w miłosierdziu, samego Boga naśladować! Tak też i nie dosyć do Boga pragnąć pragnieniem przyrodzonym, któreśmy dostali bez wiedzy i woli naszej i bez naszej pracy i zasługi i które w nas trwa często mimo naszej chęci i mimo naszych usiłowań, aby je zniszczyć i które z naszej przyczyny, dla naszej złej woli staje się tysiącznych nieszczęść i smutków źródłem, ale iżby nasyconym być a nasyconym na całą wieczność przez Boga samego, potrzeba to wrodzone pragnienie zrobić cnotą, zasługą, naszym własnym dziełem. I to jest celem całej nauki Jezusa Chrystusa, iżby człowiek przyrodzone swe siły i przyrodzone swe pragnienia, swoją dobrą wolą przy łasce Boskiej podnosił do nadprzyrodzonego stanu.

Powtóre, to pragnienie, jakie ma każdy z osobna człowiek i wszyscy społecznie, pragnienie Boga, nieokreślone jest, nie ujęte żadnym przepisem, żadnym prawem, bez praktycznego zastosowania, bez pewnego i ściśle oznaczonego kierunku.

Dla tych więc dwóch przyczyn Zbawiciel powiedział: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni“.

(Dokończenie nastąpi).

Cesarz-pokutnik.

Zdarzyło się w roku 390, że w Tesalonice wybuchło zaburzenie ludu, wśród którego wiele wojska cesarskiego zabito. Teodozy cesarz, bawiąc podówczas w Medyolanie, gdzie stał obozem, odebrawszy o tem zająsci wiadomość, choć był łagodnym i zacnym panem, uniósł się tak wielkim gniewem za poduszczeniem kanclerza swego, Rufina, że rozkazał, aby w Tesalonice pod pozorem przedstawienia teatralnego, zwabiono lud do amfiteatru, otoczono wojskiem i wymordowano.

Okropna rzeź była skutkiem tego rozkazu, gdyż około 7000 ludzi winnych i niewinnych bez litości w pień wycięto. Święty Ambroży biskup Medyolański usłyszawszy o tem okrucieństwie, którego się cesarz jednem pociągnięciem pióra dopuścił, głęboko się zasmucił; napisał do cesarza list, w którym mu wyrzucał wielkość występku jego, i upominał go do publicznej pokuty. Ale cesarz pod wpływem niegodziwego kanclerza nie zważał na ten list ojcowski.

Święty biskup widział się zatem być zmuszonym do ostrzejszego postąpienia.

Gdy Teodozy w następujący dzień uroczysty, otoczony świetnym dworem chciał wejść do kościoła, święty Ambroży, w szaty biskupie odziany, z pastorałem w rękę wyszedł w otoczeniu kapłanów przed drzwi kościoła i wejść mu nie dopuścił. Zdumiał się Teodozy, a św. Ambroży rzekł:

— Zdaje mi się, cesarzu, że nie chcesz uznać wielkości twej winy nawet teraz, gdy ostygł zapal gniewu twego. Jak możesz z obciążeniem sumieniem stąpać po tej poświęcanej ziemi? Jakbyś się ośmielił ręką twą, krwią zbrczoną, podnieść do przyjęcia Najświętszego Ciała Pańskiego? Jakbyś się mógł odważyć otworzyć usta, aby pić krew

Baranka Bożego? ty, przeciw któremu tyle krwi niewinnie wylanej woła o pomstę do nieba? Ustąp więc, abyć to, co duszę zbawić powinno, nie posłużyło ku potępieniu, albowiem napisano jest: „Kto pożywa Ciało Pańskie i pije krew Pańską niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądzając ciała Pańskiego.“

Zdumiony Teodozysus usprawiedliwiał się przykładem Dawida, który się dopuścił cudzołóstwa i morderstwa. Ale mąż święty odrzekł natychmiast:

— Jeżliś naśladował Dawida w grzechach, naśladowaj go też w pokucie.

Słowa te trafiły do serca cesarza, pokornie i ochotczo poddał się publicznej pokucie. Przez ośm miesięcy wzbronił mu Ambroży wstąpić do kościoła. Gdy mu święty biskup w dzień Bożego Narodzenia po pierwszy raz pozwolił wniknąć znowu do domu Bożego, wielki pokutnik ku powszechnemu zdumowaniu głęboko rozrzewnionego ludu, ukląkł, leżał krzyżem i powtarzał słowa Dawida:

— Przylgnęła do ziemi dusza moja, ożyw mnie według słowa twego!

O jak zawstydzającym jest ten przykład wielkiego cesarza dla tych, którzy surowem upominaniem spowiednika i odroczeniem rozgrzeszenia czują się być obrażeni i hardo odchodzą od konfesyonału. Czyż i kiedyś na sądzie Bożym z równą hardością i pychą odejdą od tronu Chrystusa, gdy im na wieki odmówi rozgrzeszenia, na wieki od wstępu do nieba ich wyłączy i na wieki straci do piekielnego więzienia wszystkich niepokutujących grzeszników?

Obojętność w wierze ukarana.

W mieście Hadze, w południowej Holandyi, umarł niedawno dawniejszy minister Moddermann, wierzący protestant bez fanatyzmu, mąż nader prawego charakteru. Dla Kościoła katolickiego, rozkwitającego w Holandyi wskutek pozostawionej mu wolności, miał wielkie poważanie, jak tego następujące zdarzenie dowodzi. Gdy był jeszcze ministrem, przyszedł do niego pe-

wien prawnik i prosił go o umieszczenie w służbie państwowej. Minister Moddermann zapytał go, do jakiego wyznania należy.

— Jestem wprawdzie katolikiem — odpowiedział młody kandydat, — ale mnie to wcale nie obchodzi.

— Co? — zawołał z oburzeniem minister, porwawszy się z krzesła — pan nie umiesz ocenić, co to znaczy urodzić się i być wychowanym w Kościele katolickim? Nie mam dla pana miejsca; bo kto Bogu swemu nie służy wiernie, ten nie dochowa wierności i królowi swojemu.

Młody czytelnik pism bezecnych i bezbożnych.

Niedawno temu w Paryżu — jak opowiada ks. Biskup Segur — do pewnego studenta, który od czterech lat swego pobytu w tem mieście, najrozpuśtniejsze wiódł życie, przybył w odwiedzinę ziomek jego i kolega, nader bogobojny i czystych obyczajów młodzieniec, aby zasięgnąć nowych wiadomości o swym ojczystym kraju, a zwłaszcza o miejscu urodzenia. Rozmowa ich trwała kilka minut; oddalił się, pożegnawszy swego ziomeka. Wkrótce jednak spostrzegł, że zostawił u niego książkę swoją — wraca więc natychmiast i puka. Nikt nie odpowiada; dzwoni, nikt się nie odzywa. Widząc atoli, że klucz we drzwiach, zapukawszy powtórnie, wchodzi. Znajduje wprawdzie towarzysza — ale był już trupem, rozciągniętym na podłodze. Ani kwadrans czasu nie upłynął, jak wyszedł był z jego pokoju; paraliż serca w jednej chwili przeciął nić życia bezwstydного młodzieńca. W biurku jego znaleziono stosy listów najobrzydliwszej treści, a w bibliotece pełno nagromadzonych „książek“, przeciwnych moralności i religii. Tak Pan Bóg karze często tych, co się oddają czytaniu książek, pism i gazet bezbożnych, przeciwnych religii.

Jakże inny zupełnie obraz przedstawia się nam w życiu św. Augustyna. W mło-

dości szukał on prawdy, lecz zboczywszy z drogi jedynie pewnej, wszedł na manowce herezyi manichejskiej. Za błędami poszły złe czyny; nad biednym młodzieńcem zapanowała żądza zmysłowa i spętała go mocno. Jęczał on lat kilkanaście w jej niewoli, szamotał się na wszystkie strony, trudno mu było potargać straszne jej więzy. Pewnego dnia, gdy tak walczył z sobą, słyszy następujące słowa: „tolle, lege“ (weź, czytaj). W tej chwili chwyta za księgę Pisma świętego — czyta ustęp z listu św. Pawła, wzywający do poprawy życia, postanawia zerwać z przeszłością, przyjmuje chrzest i staje się nie tylko świętym chrześcianinem, ale jasną pochodnią Kościoła.

Ktokolwiek skutki okowami zmysłowości, błądasz się w ciemnościach uprzedzeń i błędów, porzuć złe, bezbożne piśmidła — czytaj książki dobre, radź się mężów świątłych, słuchaj słowa Bożego i strzeż się, by wichler namietności nie zgasił na nowo światła wiary w twej duszy.

Misyjonarz w Syryi.

Pewien misyjonarz ukończywszy swe prace apostołskie w okolicy góry Libanu, otrzymał od swych przełożonych rozkaz udania się w inne strony. Z tej tedy swej podróży opowiada następujący rys dziwnych dróg Boskiej Opatrzności:

Odjechałem, pisze, z moim towarzyszem, i chciałem się udać do Beskomty, miejscowości leżącej w pobliżu kraju Druzów. Po drodze miewałem kazania we wsiach katolickich, słuchałem spowiedzi i miałem tę pociechę, że wiele zbłąkanych owieczek na prawą drogę przyprowadził. Jednego dnia spotkał mnie pewien ojciec chrześcijańskiej rodziny. Poznaawszy, że jestem misyjonarzem, zbliżył się do mnie z uszanowaniem i błagał mnie ze łzami w oczach, abym jego i całą rodzinę wyświadczył, mówiąc, że już oddawna tęsknią wszyscy za misyjonarzem, i że ma pewne przeczucie, iż go odwiedzę. Zapytałem go więc, czy mieszka w pobliżu Beskomty, czy może nie trzeba będzie wiel-

kiego koła robić. Lecz on bez ogródki odpowiedział, że mieszka w górach bardzo oddalonych i że jest prawie zupełnie odcięty od ludzi. Chociaż mi więc bardzo bolesnem było, oświadczyłem mu, że w żaden sposób prośbie jego zadośćuczynić nie mogę, gdyż rozkaz przełożonych, bym jak najspieszniej przybył do Beskomty, nie pozwala mi tak daleko zboczyć z drogi; pocieszałem go jak mogłem, ale on całując mnie w rękę, mówił pełen zaufania:

— Ojcze! Ty przyjdiesz — ty z pewnością do nas przyjdiesz i to pierwszej, niż się spodziewasz, bo my tak gorąco modlić się będziemy, że nas Pan Bóg z pewnością wysłucha.

Niezważając na te ostatnie jego słowa, udałem się w dalszą podróż; zwiedziłem jeszcze kilka wiosek i chciałem spiesźnie zdążyć do celu mej podróży. Ale niemając przewodnika, zabłądziliśmy w górach i wieleśmy ponieśli kłopotów. Całą noc byliśmy w trwodze, nie zmrúżywszy oka.

Na drugi dzień, gdyśmy się przedzierali przez zarośla i haszcze, ujrzeliśmy przed sobą wielką zagrodę, stojącą na pustyni zupełnie samotną. Skierowaliśmy tedy kroki nasze ku owej zagrodzie — ale jakżeśmy się zdziwili, gdyśmy w gospodarzu poznali owego ojca rodziny, który nas przed kilku dniami tak usilnie błagał o odwiedzinę. Spełniły się tedy w zupełności jego słowa, że z pewnością, i to pierwszej niż się spodziewa, odwiedzę go, dla tego, że i on i jego domownicy gorąco o to modlić się będą.

Jako posłów z nieba przyjęto nas z radością — a praca moja misyjna uwieczniona została tam najpomyślniejszym skutkiem. — Zniwo było obfite; gdyż na zapewnienie gospodarza, że z pewnością misyjonarz przybędzie, przygotowali się wszyscy jak najlepiej i przyjęli ze łzami SS. Sakramenta. Ja zaś w głębi serca mego mówiłem do siebie: „Niech będzie na wieki pochwalony Ojciec miłosierdzia, który roś niebieską tak obficie wylał na tę samotną rodzinę.“

Dwaj uczeni.

— Dziwię się, że pan, będąc tak wykształconym człowiekiem, wierzysz jeszcze w te wymysły księży, które wobec tegoczesnej oświaty ostać się nie mogą! — rzekł pewien profesor historii do swojego kolegi, który w dzień Zmartwychwstania Pańskiego pozdrowił go chrześcijańskim życzeniem: „wesolego Alleluja.“

— A ja, odparł tenże, jeszcze więcej dziwię się panu, że pan nie wierzysz w najważniejszy artykuł wiary chrześcijańskiej! Wszak pan wykładasz historię powszechną — a przecież w całej historii świata nie ma żadnego wypadku historycznego tak silnemi popartego dowodami, jak jest fakt Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wy panowie, badając zdarzenia historyczne, powołujecie się zawsze na świadectwo nawet pogańskich historyków, jak: Tacyta, Swetoniusza, Liwiusza, Cezara, Tucydidesa — i wierzycie im; dla czegoż, kiedy idzie o fakt najważniejszy i jedyny w swoim rodzaju, nie wierzycie tylu i tak zacnym historykom? Biorę pana za słowo. Nazwałeś mnie pan wykształconym człowiekiem, a więc musisz pan przypuścić, że i ja badałem tę sprawę, że nie dałem się uwieść baśniom, ale przyszedłem do przekonania, że prawdą jest niezbita, iż Chrystus zmartwychwstał. Przyznam się panu, że i mnie przychodziły nieraz wątpliwości w tej mierze; ale żem szczerze szukał prawdy, znalazłem ją i czuję w mej duszy najśłodsza pociechę.

— Winszuję panu szczęścia! Ja niestety, tego szczęścia nie posiadam.

— Bo go pan mieć nie chcesz!

— I owszem, chciałbym wierzyć, i mienię szczęśliwymi tych, co mają prostą wiarę.

— A więc posłuchaj mnie pan, jak ja przyszedłem do poznania tej prawdy!

— Słucham.

— W roku 18... zachęcony tłumem ludzi zdążających do kościoła w dzień Wielkanocy, wstąpiłem także do świątyni właśnie w chwili, kiedy kaznodzieja z ambony wymawiał te słowa: „Któż nam to

dzisiaj taką radość sprawił? Kto rozjaśnił nasze oblicza? Kto napęłnił serca niewysłowioną pociechą? Oto ten, co zwyciężywszy śmierć, własną mocą zmartwychwstał: Jezus Chrystus! Gdyby Jezus Chrystus nie był zmartwychwstał, nie mielibyśmy Wielkanocy — a oto już 19 wieków mija, a wierni chrześcijanie tak samo jak dziś weselą się i radują z tej tak świetnej uroczystości! Czyż kłamstwo i fałsz mogą serce ludzkie napęłnić tak czystą i świętą radością? Nigdy! — Fałsz prędzej czy później na jaw wyjść musi — a prawda jak oliwa wypłynie na wierzch! Gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, już dawnoby ludzie wykryli ten fałsz, jak tyle innych błędów historycznych wykryli; ustałaby była Wielkanoc — a całe chrześcijaństwo i Jego nauka przepadłyby były, nie zostawiając po sobie ani śladu.“

— Słyszac te słowa, zostałem zaciekawiony; przecisnąłem się aż do samej ambony i słuchałem uważnie. Kapłan mówił dalej:

„Zmartwychwstanie Pańskie jest faktem historycznym, tak naprzykład, jak jest faktem historycznym, że Napoleon I był cesarzem Francuzów i umarł na wyspie św. Heleny. Gdyby kto teraz wystąpił i zaprzeczył tego faktu, byłby uważany za szaleńca lub nieuka. Ten bowiem fakt zapisany jest w historii, w aktach i dokumentach publicznych przez ludzi, którzy albo sami Napoleona widzieli, lub o nim z pism albo opowiadania wiedzieli. Otóż tak samo i zmartwychwstanie Pańskie zapisane jest w historii, podobnie jak Jego narodzenie, życie, działalność i śmierć na krzyżu, i to przez ludzi, którzy Go widzieli, słuchali, lub o Nim z ust naczynych świadków albo z pism tychże się dowiedzieli.

Takich to więc świadków zmartwychwstania Pańskiego, świadków wiarogodnych, którzy i sami posiadali tę niezawodną prawdę i tylko prawdę mówić chcieli, mamy dosyć. Mamy Mateusza, Marka, Łukasza i Jana Ewangelistów, którzy jednoznacznie piszą i wyznają, że Jezus Chrystus zmartwych-

wstał. Piszą, zaś poprostu, bez słów dobrych, bez dowodów, jako o rzeczy znanej, nie przypuszczając nawet, aby się znalazł człowiek, coby się ważył wątpić o zdarzeniu, nie ulegającem najmniejszemu zaprzeczeniu. Mamy dwu uczniów idących do Emaus, mamy Piotra tego samego, który po trzykroć Chrystusa się zaprzął; mamy Tomasza, który z niewiernego stał się wiernym, i ujrawszy Jezusa zmartwychwstałego, ze wstydem i żalem zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“ Mamy i niewiasty, którym Apostołowie wierzyć nie chcieli, lecz słowa ich uważali jako wyskok wyobraźni niewieściej; mamy wszystkich uczniów zebranych w Wieczerniku, mamy 500 uczniów razem, którym sam Jezus Chrystus wyrzuca niadowiarstwo. Tym ukazywał się Chrystus po zmartwychwstaniu nie raz, ale przez dni 40, z nimi jadł i pił i pozwolił im się dotykać swoich rąk i nóg. Czyż mogli więc Apostołowie być oszukani, a tylu świadków dać się w błąd wprowadzić, zwłaszcza, że ciż świadkowie sami zrazu nie wierzyli, nie przedstawiali czynić trudności i nowych żądać dowodów i dopiero ostatecznej oczywistości się poddali? Każdy rozumny człowiek powie, że nie!

(Dokończenie nastąpi).

Modlitwa córki.

Kocham Cię Jezu i kocham serdecznie
I tak Cię kochać przyrzekam statecznie.
Tyś dla mnie życiem i światłem i drogą,
Z Tobą bogata — bez Ciebie ubogą!
Jeśli zapłacę, to Ty mnie pocieszysz,
Jeśli upadnę, w pomoc mi pospieszysz.
Ty mnie nauczysz smutnym łzy ocierać,
Ty mnie nauczysz żyć, kochać, umierać!
Ty mnie nauczysz być skromną, pobożną,
Ty mnie nauczysz być w mowie ostróżną.
Ty mnie nauczysz płocho nie obwinić,
Wszystkim odpuścić, wszystkim dobrze czynić.
Ty mnie nauczysz być pilną, cierpliwą,
Pokorną, grzeczną, uprzejmą, życzliwą,
I żadnem słówkiem Ciebie nie obrazić.
I serca żadnym pomysłem nie skazić!
Jezu mój drogi! prowadź Twoje dziecko,
Tobie posłuszną chcę być całe życie.
I z głębi serca wołać będę: Panie
Niech się Twa święta wola ze mną stanie!

Błogosław Jezu matkę — ojca mego,
Za nich się modlę — z rozkazu Twojego.
Lecz choćbyś tego nie rozkazał Panie,
To serce mówi: Dziecię módl się za nie!
Za wszystką miłość, trudy i staranie,
Ty ich stokrotnie pobłogosław Panie.
Nie daj o Boże — bym zapamiętała
Jednej ich łezki przyczyną się stała!

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.	
W kasie (zob. nr. 12)	302,53 m.
Na chrzcinach u p. Walentego Bresińskiego: W. Bresiński z żoną 1,50 mr., W. Mielczarek z żoną 1 mr., Jan Bresiński z żoną 50 fen., A. Dworniczak 50 fen., Jan Ciesielski 50 fen. (nadesłał p. Jan Ciesielski z Hombruch p. Barop)	4,00 "
Polacy z Barop: Jan Pietrowski 50 f., Franciszek Berus 1 mr., Ignacy Stróżyński 50 f., Michał Tomeczak 50 f. (nadesłał p. Jan Pietrowski)	2,50 "
Na chrzcinach u p. Franciszka Wieczorka: F. Wieczorek 1 mr., Jan Wiaczorek 1 mr., St. Jankowiak 1,10 m., M. Paizert 1 m., Ign. Terakowski 50 f., St. Kowalski 50 f., S. Skrzypczak 50 f., A. Polaszyk 50 fen., W. M. 1 mr. (wręczył p. W. Marciniak z Röhlingshausen)	7,10 "
Na chrzcinach u p. Wojciecha Marciniaka w Röhlingshausen: Fr. Wieczorek 1 mr., M. Antkowiak 50 f., P. Antkowiak 50 f., M. Maćkowiak 1 mr. J. Kraszewski 50 f., M. Klupsz 60 f., W. M. 2 mr. (wręczył p. W. Marciniak)	6,10 "
P. Franciszek Swoboda z Bottropu	0,50 "
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (z dnia 27 marca) wręczył p. J. Madejka	2,77 "
S. Łuczak, Essen, przysłał za wiele na gazetę Ze skarbonki Tow. św. Wawrzyńca w Castrop: z dnia 13 lutego 1,49 mr., z 27-go lutego 2,18 mr., z 13 marca 2,54 mr., razem 6,31 mr. (nadesłał p. Piechowiak — porto 30 fen.)	0,05 "
	5,96 "

Razem 331,51 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

29. 3. 1898.

pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Kwiecień.

3. Niedziela. Teodozyi.
4. Poniedziałek. Ambrożego.
5. Wtorek. Wincentego.
6. Środa. Celestyna.
7. Wielki Czwartek. Donata.
8. Wielki Piątek. Dyonizego B.
9. Wielka Sobota. Moniki.

Tomasza à Kempis O naśladowaniu Chrystusa.

Cena 1 markę, z przesyłką 1,20 mr.

Adres: „Wiarus Polski“ Bochum.